



Encyklopedia egzoplanet

tom I: Droga Mleczna

tekst, obraz: Kervion

© wszelkie prawa autorskie zastrzeżone

epub 2026, wydanie 1.2

wydawca: kervion.com

Patryjota

Teleskopy operujące w zakresie światła widzialnego są nieprzydatne do zaobserwowania Patryjoty, ponieważ pochłania on światło całkowicie. Egzoplaneta jest doskonale czarna i daje się ujrzeć jedynie na długich falach radiowych, przy czym najlepszy do tego celu jest program pierwszy.

Warunki egzoplanetarne przyczyniły się do rozwoju przemysłu lampiarskiego, latarkowego i świecznikowego. Przed przybyciem ludzi atmosfera była przejrzysta, zmiany atmosferyczne i społeczne zachodziły jednak w takim tempie, że trudno jest dziś jednoznacznie określić, co było przyczyną, a co skutkiem. Zadziałał znany z okresu *Zagłady Klimatycznej* na Starej Ziemi proces sprzężenia zwrotnego między głupotą a składem chemicznym atmosfery.

Współcześni Patryjoci i Patryjotki są czarni. Początkowo Patryjotę zaludniali ludzie o wszystkich odcieniach różobeżu od jasnoróżu do ciemnobeżu, ale Patryjota nosił wtedy jeszcze nazwę Emfryki. Emfrykanie postanowili zostać Patryjotami i oczyścić ludzkość z nieczystości. Odbył się to w sposób bardzo prosty. Najpierw przy zastosowaniu tautologii ustalono, że

najwyższą wartością patryjotyczną jest patryjotyzm. Następnie pojęcie zdekonstruowano do trzech miłości: miłości do naszego boga, miłości do naszego honoru i miłości do naszych. Kluczowe dla zrozumienia patryjotyzmu jest przeciwieństwo my i oni. Nie chodziło o nacjonalizm ani rasizm, ale o uniwersalny patryjotyzm ludzki. Logiczną konsekwencją tej demagogii, w języku patryjotycznym zwanej rozumowaniem, było wskazanie elementów zanieczyszczających człowieczeństwo, a tym samym niepewnych. Rozumowano z demagogiczną precyzją, że ludzie mniej ludzcy nie mają w pełni rozwiniętych poczucia boga, honoru i matczyzny afrykańskiej, należy więc wypalić im odpowiednie oznaczenia na czole, by nie dochodziło do scysji na przejściach dla pieszych i w szaletach publicznych. Powszechnie znany w tym okresie stał się fakt, że większość Azjatów i Inkasów posiada około dwóch procent genów denisowian, gatunku odrębnego od *Homo Sapiens Czystus Africanus*, a większość mieszkańców Europy ma budzący litość zestaw genów neandertalskich. Wedle Patryjotów dowodziło to naukowo wyższości ewolucyjnej Czarnego Boga Afryki nad pedałami, Aztekami i rowerzystami z innych kontynentów. Nie minęło ćwierćwiecze, gdy wszystkich grzeszników śmiertelnych, potomków międzygatunkowych czynów sodomsko-gomorskich zagazowano, używając staroziemskiego pomysłu pewnego Austriaka, który dobrze udawał Niemca.

Obecnie Patryjotę zamieszkują tylko Prawdziwi Ludzie Patryjoci, śpiewa się patryjotyczne piosenki i w nieskończoność

świętuje militarne klęski afrykańskie, przy czym im większa była klęska, im więcej krwi zostało przelanej, tym większa feta. Obyczaj ten przejęto z archipelagu *Planet Gwinejskich*, gdzie nie dotarli neandertalczyki, który polega na wrzucaniu w ogień swoich najcenniejszych rzeczy do czasu, gdy druga strona nie będzie miała już czego wrzucić. W zasadzie wystarczyłoby policzyć przed wrzucaniem w ogień ilość i wartość rzeczy, by znany był finał takiej rozrzutności, ale Patryjoci znają tylko liczebniki jeden, dwa i wiele, co pomaga w podejmowaniu decyzji militarnych, politycznych i patryjotycznych.

Pewien Patryjota wyjaśnił niedawno niezorientowanym w temacie, że jeśli chodzi o ostatnią Insurekcję Kairską, to patryjotyczni generałowie podjęli decyzję o jej rozpoczęciu nie ze względów militarnych, ale psychologicznych. Spowodowało to uniesienie brwi na licznych innych egzoplanetach, na których wydaje się spore sumy pieniędzy na to, by generałowie podejmowali racjonalne decyzje militarne, a zaburzeniami poznawczymi zajmowali się szamani, względnie psychiatrzy.

Celebrians

Jeszcze przed zasiedleniem powierzchni Celebriansa pokryta była naturalnie połyskliwymi metalami, szklivem i krzemem. Przyjezdni stawiali domy i polerowali swoje ogrody aż po osiągnięcie lustrzanych gładkich płaszczyzn. Wkrótce cała egzoplaneta stała się jednym wielkim lustrem odbijającym bezchmurne niebo i okoliczne zabudowania na zwierciadlanych posiadłościach. Najcenniejsze na Celebriansie są powierzchnie bez pęknięć i skaz, działki z ogromnymi perfekcyjnymi lustrami należą do najdroższych w galaktyce. Największe lustro ma powierzchnię Madagaskaru i należy do spadkobierców królowej brytyjskiej.

Na Celebriansie gdzie nie spojrzeć widać samego siebie i nieskończoność. Fizyczna zależność między pozorem głębi i lśniącą powierzchnią wywarła piętno na Celebriansach, zwanych potocznie celebrytami na cześć słynnego Brytyjczyka z XXV wieku, który jako pierwszy postawił sobie za cel wypolerowanie na lustro swojego ogrodu.

Mieszkańcy Celebriansa – ludzie, ślimaki i androidy – są dla siebie niezwykle uprzejmi. Całusom, karesom, zdjęciom w

sportowych lśniących wozach i na lustrzanej ścianie nie ma końca. Wszyscy się kochają, co wiadomo stąd, że każda wypowiedź języka celebriańskiego zaczyna się od „Kochani, kocham was!” a każda kończy „Kochani, pozdrawiam wszystkie wasze słodkie wargi, ha, ha, mryg, mryg, język, język, wykrzyknik, wykrzyknik.”

Na Celebriansie żyją tylko istoty znane, bardzo znane i celebryci. By zostać osobą znaną można źle zaśpiewać głupią piosenkę, źle opowiedzieć głupi kawał albo założyć kanał filmowy „Życie na maksa” i zabić się skacząc w nocy z wysokiego komina z głupio założonym spadochronem. By być bardziej znanym lub celebrytą wystarczy robić powyższe rzeczy odpowiednio często, długo, nawet z pasją. Pewien pasjonat skoków z komina zabił się w ten sposób cztery razy.

Głównym towarem eksportowym Celebriansa jest rozrywka, a także artyści, politycy i duchowi coache, którzy dzięki sławie są już odpowiednio przygotowani do swoich zawodów.

Celebrians wraz z Optimą, Drażliwcem, Humanistem, Patryjotą i Fempiorem należy do Unii Memetyczno-Monetarnej, największego organizmu spożywczego Drogi Mlecznej.

Aby otrzymać paszport celebriański należy mieć talent celebrycki, rozmawiać przede wszystkim o glutenie, oponach zimowych i netfliksie, używać słów *wolność*, *phi* i *badziewie*, koniecznie napisać przezabawną autobiografię. Każdy celebryta

może sobie wybrać dowolną dziedzinę życia, dzięki której może zostać sławny. Ładnyłorhol wybrał kolekcjonowanie puszek po konserwach, Ślimadordali podkrećanie wąsów, ale najśłynniejsza była Koczkodanka. Zapomniano już gdzie i kiedy żyła i z czego słynęła, pozostała jedynie czysta sława. Według celebriańskiej filozofii życia jest to maksimum tego, co w ogóle może osiągnąć człowiek. Celebrians jest najkrótszym hasłem *Encyklopedii egzoplanet* ponieważ skorupki bez jajka są bardzo kruche.

Optima

Temperatura na Optimie jest stabilna, waha się w okolicach zera. Większa część powierzchni pokryta jest lodem. W dzień wierzchnie milimetry topnieją, w nocy ponownie zamarzają. Na skutek tej stabilności klimatycznej występuje pewna niedogodność dla mieszkańców, mianowicie jest bardzo ślisko. Upadki i złamania są największą bolączką Optimy. Wykształciło to bardzo specyficzną filozofię życia, tzw. *Drogę środka*. Uważa się, że szczęście polega na zachowaniu równowagi, nie wychylaniu się zbyt do przodu ani do tyłu, nie bujaniu się z nadto na boki. Wedle etyki optymalnej należy trzymać się środka, a zwyczajowym pozdrowieniem jest „Trzymaj pion!”

Optima chlubi się najdoskonalszym systemem demokratycznym i najdoskonalszym programem doboru optymalnych partnerów do tworzenia optymalnych dzieci.

Istnieje jedna optymalna partia polityczna, której program sprowadza się do bycia w środku. Program konstruowany jest przez algorytm uśredniający każdą różnicę poglądów w oparciu o powszechne głosowanie. Zgodnie ze statutem, każdy średni wynik staje się automatycznie punktem programu partii, przy

czym kolejność punktów również ustala się w oparciu o głosowanie. W ten sposób realizowane są optymalne wartości: ciągłość, stabilność, średniość, powszechność, sprawiedliwość, demokracja. Poglądy polityków są z mocy statutu unieważnione, istotna jest jedynie realizacja postulatów uśrednionych, a nie prywatnych poglądów na przedstawienia religijno-pornograficzne. *Partia Optymalna* zapewnia wieczną średnią, wieczną większość i wieczną słuszość.

Okresowo bada się poglądy członków partii. Przewodniczącym zostaje osoba, której wyniki są najbardziej zbliżone do średniej egzoplanetarnej. Osobie tej powierza się realizację uśrednionych, optymalnych postulatów.

Partie radykalne nie istnieją, ponieważ im bardziej oddalają się od centrum, tym mniej mają członków, tym bardziej są przez algorytmy ignorowane, w końcu szybko wymierają.

Kanonem urody jest średni wzrost, średnia masa ciała, średnia karnacja skóry, uśrednione kolor oczu, inteligencja, wrażliwość i wszelkie inne cechy indywidualne. Wybory Pana i Panny Optimy polegają na dorocznym przeglądzie najbardziej średnich ciał i umysłów. Zwycięzcy płodzą najbardziej średnie dzieci, z których są możliwie najśredniej szczęśliwi.

Większość form na Optimie jest zaokrąglona, za doskonałą uważa się kulę, ewentualnie okrąg lub punkt. Linie proste, kwadraty a w szczególności trójkąty i strzałki uważane są za

wulgarne i w złym guście. Optymalni designerzy zmonopolizowali rynek przedmiotów codziennego użytku, idei i snów bez kantów.

Niestety od pewnego czasu Optima przechodzi pewien kryzys, którego finał jest trudny do przewidzenia, ponieważ wykresy średniej powariowały.

Statystycznie rzecz ujmując, na każde jedno wychylenie do przodu przypada jedno wychylenie do tyłu, ale gdy któregoś dnia ktoś ukąszony przez komara wypowiedział na głos: „A niech to jasna cholera!” nie zarejestrowano równoważącego przekleństwo „Kici, kici, kici”, nawet szeptem. Średnia użycia wulgaryzmów lekko wzrosła. Tydzień później, pewien polityk użył więc podobnego „A niech ich jasna cholera!” w stosunku do oponentów, bo tak mu podsunął szablon średnich przemówień politycznych. Gdy znowu zabrakło równoważącego „Kochanie, chodź wymasuję ci plecy”, lawina ruszyła. Dogorywająca partia CHUJN zmieniła swoją nazwę na *Cholerna Unia Jedności Narodowej* i gdy utalentowany myślotwórczo komentator komentarzy politycznych napisał „A chujn ci w dupę!”, ku swojemu zdumieniu przeczytał po kilku minutach komentarz polityczny do swojego komentarza do komentarza komentarza „A tobie dwie chujnie!!”

Nie minął tydzień a normą stały się *pojebane kutafony*. Od tego czasu by być średnim, najbardziej średnim, najśredniejszym ze średnich, należy każdą wypowiedź w życiu rozrodczo-publicznym zaczynać od „ty, taki, śmaki, owaki”, a co dalej nie ma

znaczenia. Natomiast w życiu publiczno-rozrodczym zaczyna się od „wy, takie, śmakie, owakie”.

Trudno wyrokować, gdzie znajdzie się następna mediana polityczna, ale zmiany stylistyczne w formach designerskich wydają się już nieodwracalne. Okręgi zamieniają się w ośmio i sześcioboki, podobno urząd patentowy zarejestrował pierwszy pentagram.

Historycy i kosmokronicy wymieniają się na czatach uśmieszkami a popularnym powiedzeniem wśród nich staje się „O losach cywilizacji decyduje jeden cholerny komar”.

Jebistan

Jebistan jest udającym egzoplanetę organizmem żywym. Staroziemskie ośmiornice okazały się znacznie lepiej przystosowane do podróży gwiazdnych, znoszenia promieniowania, braku ciśnienia i grawitacji, poradziły sobie nawet z rozrywającymi skafandry i ludzkie tkanki drobinami kosmicznego pyłu. Pokrywają się wytwarzaną w swoich organizmach elastyną i rozrastają do potwornych rozmiarów jedząc wszystko, co napotkają po drodze. Od roślin przejęły fotosyntezę, w końcu wyewoluowały w organizmy wykorzystujące do metabolizmu grawitację. Istnieje podejrzenie, że włamały się do teoretycznie kontrolowanej przez człowieka sztucznej inteligencji kwantowej, ale testy na inteligencję ośmiornic dają wyniki porównywalne z wynikami osób chorych na wodomózgowie. Jak słusznie zauważył Jakub Turing, widocznie są wystarczająco inteligentne, by różnić idiotki i mieć z głowy inspekcje sanitarne i podatkowe.

Od miliona lat ośmiornice potrafią pokrywać swoją skórę dowolnymi kolorami, niedawno rozwinęły tę umiejętność w budowanie na skórze struktur 3D. Ośmiornica udająca Jebistan

pokryta jest Morzem Karaibskim, złotym piaskiem, palmami kokosowymi i lekkim wiatrem strząsającym turystom drobiny piasku z czoła. Miejscami udaje Bali, miejscami Cancún, wzdłuż wybrzeży rozciąga się największa w Drodze Mlecznej rafa koralowa pełna kolorowych ryb i udających krety małych, zgrabnych ośmiorniczek ze sprężystymi, silikonowymi sutkossawkami.

Wielkie i Wspaniałe Królestwo Jebistanu, zwane potocznie Krainą Uśmiechu, jest największym ośrodkiem turystycznym trzeciego ramienia spirali galaktycznej. Przyjeżdżają tu mężczyźni ze wszystkich pozostałych spirali, by obniżyć zbyt wysoki poziom testosteronu za pomocą odsysania, techniki znanej dzięki odczytaniu rytów naskalnych na Antarktydzie. Według jebistańskiego rocznika statystycznego najpopularniejsze pozostaje odsysanie waginalne.

Stosunki społeczne Jebistanu są proste. Rządzi niepodzielnie faraon, 10% mężczyzn służy w wojsku, 10% w policji a pozostałe 80% to taksówkarze. 100% populacji żeńskiej pracuje w przemyśle dziwkarskim. Policja trzyma za mordę taksówkarzy i kobiety, wojsko natomiast trzyma za mordę policję i samo siebie. Opłaty za ochronę i zezwolenia na prowadzenie działalności seksualnej i taksówkarskiej pobiera policja, od policji wojsko, od wojska gwardia farańska. W ten sposób w państwie Ramzesa XXXVII alfonsów nie ma, faraon za to jest powszechnie

szanowanym obrońcą ludu i najbogatszym człowiekiem Drogi Mlecznej.

Nie wszyscy taksówkarze są ze swojego taksówkarskiego losu zadowoleni. Śni im się na przykład, że są poetami albo muzykami, ale znaczeń snów nie rozumieją, ponieważ aktywność umysłowa jest na Jebistanie zabroniona. Faraon dba jednak o Jebistańców i niedopasowani do systemu mogą zostać ladyboyami, by pracować w masarniach i barach obsługi ejakulacyjnej udając kobiety. Przyczepienie silikonowego biustu nie stanowi problemu, podobnie usunięcie prącia, wymodelowanie silikonowej waginy, podniesienie pośladków i usunięcie dwóch dolnych żeber. Dokonują tego rzeźbiarze zagraniczni, ponieważ sztuka na Jebistanie też jest zakazana. Ladyboye nie odczuwają co prawda satysfakcji seksualnej z seksu waginalnego, tak jak odczuwali z aktywnej penetracji, pozostaje im jednak czerpanie przyjemności z pieszczenia zwieraczy. Mogą natomiast bez przeszkód realizować swoją nietaksówkarską osobowotożsamość niespełnionych pianistów.

Na Jebistanie, obok sieci barów i masarni, istnieje też bardzo dobrze rozbudowana sieć szkół, jakiej pozazdrościć może każdy dyrektor zakładów karnych lub poprawczaków. W szkołach uczy się pięciu przedmiotów. Najważniejsze są prawo i tradycja, a pozostałe to religia, język i logika jebistańska. Na lekcjach prawa i tradycji dzieci dowiadują się, że mówienie źle o faraonie karane jest śmiercią, a dowcipkowanie o jego psach dożywociem. Religia

wychwała skromność i wyrzeczenie się dóbr doczesnych, a przede wszystkim oddawanie ubogim wszystkiego, co zostaje po uiszczeniu podatków i opłat licencyjnych. Głównym celem nauki języka jebistańskiego jest uniemożliwienie czytania i pisania w innych, niejebistańskich językach. Literatura jebistańska ma trzy rodzaje: elogia na cześć faraona, elogia na cześć generałów i elogia na cześć byłych policjantów, milczących eremitów. Logika jebistańska jest jedynym znanym przypadkiem logiki jednowartościowej w Drodze Mlecznej. W logice jebistańskiej nie ma negacji, wszystkie zdania są raz na zawsze uznane za prawdziwe. Gramatyka wyklucza konstrukcje przeczące, język nie zawiera słowa „nie”. Bardzo to upraszcza zadanie turystom. Jebistańcy nigdy nie rozumieją, o co są pytani, ale taksówkarz zawsze gdzieś dowiezie, kobieta na każdą czynność zgodzi się z uśmiechem.

W testach szczęścia Jebistańcy zajmują zwykle jedno z trzech pierwszych miejsc, wymieniając się na podium z Miłunami i Bonobo. Nie została jeszcze wyjaśniona kwestia, czego wynikiem jest słynny jebistański uśmiech. Wedle konkurujących ze sobą hipotez jest to przejaw perfidii ośmiornicy bądź też wyraz najszczerszego niemego błagania o wyrwanie z korzeniami z kraju faraona.

Marmur

Trzydzieści dziewięć Egzoplanet Marmurowych obiega niemal wygasłą gwiazdę, ledwo świecącego fioletowego karła. Jediną starszą gwiazdą w galaktyce jest czarny karzeł Szrota. Największa z egzoplanet układu, Marmur XII, była swego czasu najzyskowniejszą kopalnią odkrywkową marmuru Drogi Mlecznej.

Na skutek procesów marmologicznych ruchy tektoniczne wyniosły dziesiątki odmian marmuru na powierzchnię. Ze względu na grobową atmosferę i sinofioletowe światło dogorywającej gwiazdy nie było zbyt wielu chętnych do zasiedlenia marmurowych pustyni. Uczyniono je więc strefą odideologizowaną i przeznaczono na galaktyczny cmentarz.

Gęstość zaludnienia na Marmurze przekracza obecnie gęstość na jakiejkolwiek innej egzoplanecie o dwa rzędy wielkości. Mieszkańcami Marmuru są nieliczni milczący Marmurczanie i kilka tryliardów trupów. Większość skremowanych nie zajmuje więcej niż dziesięć centymetrów sześciennych po ubiciu, wliczając czipy z zapisanymi wirtualnymi biogramami i kodami genetycznymi.

Ponieważ powierzchnia wszystkich egzoplanet układu jest już pokryta urnami, nowo przybyli wmontowywani są w podziemne szyby lub marmurowe wieże, przy czym najdroższe są miejsca najgłębsze.

Raz do roku trylion żywych przyjeżdża zapalić znicze i wymienić kwiaty z gwarancją rocznego nie więdnienia. Widok egzoplanet marmurowych w tym okresie uznawany jest za jeden z najpiękniejszych w galaktyce i znalazł się na liście *Trzynastu Cudów Drogi Mlecznej*.

Niezwykle oryginalna jest religia Marmurczan. Ponieważ są z natury dość mrukliwi religia ta nie jest w żaden systematyczny sposób skodyfikowana, opis pochodzi z syntezy półsłów, chrząknięć, wzruszeń ramionami i sztuki czytania z twarzy. Stanowi ona eklektyczne połączenie wierzeń archaicznych, archetypowych i oryginalnego wkładu Marmurczan.

Podstawowym wierzeniem jest przekonanie, że wszyscy umarli powrócą kiedyś żywi. Marmurczanie nie wiedzą jak i kiedy to się stanie, ale mówią, że przyjdzie dzień gdy umarli się ze snu śmierci wybudzą i nigdy powtórnie nie umrą. Nastąpi to po końcu tego świata. W ostatniej bitwie, w której zginą wszyscy ludzie, życie pokona śmierć. Znikną choroby, umieranie, starzenie się i cierpienie. Wszyscy będziemy znowu razem. Matki i ojcowie powrócą, powrócą matki i ojcowie matek i ojców, wrócą ci, co zmarli bezdzietnie, wszyscy bracia i siostry, dawno nie widziani i

zapomniani kuzyni. Wrócą i będą z nami tak jak byli zawsze, gdy kochaliśmy ich i gdy oni nas kochali.

Marmurczanie dzielą wspólne przekonanie ze Szrotanami, że nic w kosmosie nie jest warte uwagi, żadne stanowisko, sonet ani bitcoin nie mają znaczenia, póki istnieje śmierć. Podobnie do zrezygnowanych Szrotan nie wierzą w boga, bo w głowie nie mieści im się tak bezkresna psychopatia. W przeciwieństwie do tych ostatnich tli się jednak w Marmurczanach nadzieja, że umarli nie umarli bezpowrotnie. Być może ma to związek z sinofioletowym promieniowaniem gwiazdy. Strzegą prochów tych co odeszli i będą ich strzec do ostatniego człowieka, do ostatniego tchnienia świadomości, do zaniku ruchu, czasu i śmierci termicznej wszechświata.

Fempior

W procesie androgenezy ludzkość przechodziła przez różne etapy i ewoluowała w znacznie różniących się od siebie środowiskach naturalnych. Między innymi zeszła na pewien czas do podziemi, by przetrwać trudny okres wojny z Wielkimi Kotami o dominację na sawannie. Tego typu długotrwałe okresy odciskają piętno na garniturze genetycznym i psychokosmice. Zdarza się, że milion lat później w poczuciu zagrożenia jakaś grupa aktywuje dawno nie używane socjoneuronowe obwody. Fempior jest egzoplanetą o nadzwyczaj urozmaiconej powierzchni, pełną jaskiń, tuneli i podziemnych labiryntów, stanowi rodzaj naturalnego schronu przed drapieżcami świata.

Wielka Wojna Seksualna na Fempiorze z początku XXIII stulecia zakończyła się całkowitym zwycięstwem radykalnego feminizmu. Armia amazonek feminizmu liberalnego pod wodzą dzielnej Kleopatry Monroe została rozbita, niedobitki poszły w galaktyczną rozsypkę. Władzę przejęło stronnictwo dworkinek i nie minęło stulecie, gdy ferlament przegłosował ostateczne rozwiązanie przez aklamację. Pozostałym przy życiu mężczyznom dano do wyboru wygnanie lub chemiczną kastrację. Dorośli

wybrali to pierwsze. Męskie płody usunięto, operację chemiczną przeprowadzono na chłopcach, którzy nie przekroczyli dwunastego roku życia i nie mieli pozwolenia na opuszczenie Fempioru ze względu na miłość macierzyńską. Obecnie na Fempiorze nie ma ani jednego mężczyzny, zapłodnień dokonuje się in vitro wykorzystując plemniki syntetyczne. Mężczyznom nie są wydawane wizy.

Większość kobiet, które udają się na Fempior, nie powraca. Powracające mają objawy stresu pourazowego, ich relacje są niejasne. Wspólnym elementem tych relacji są opisy widocznych zmian fenotypu. Podobno na skutek zakazu tańca i siedzącego trybu życia Fempiorki przypominają kształtem galaretowate stożki i poruszają się przelewając z jednego zagłębienia w drugie.

Należy tu wspomnieć, że bezpośrednią przyczyną wybuchu *Wielkiej Wojny Seksualnej* było nierozwiązywalne swego czasu pytanie, czy tancerki go-go są przedmiotem czy podmiotem. Dopiero potem doszło do konwergencji z debatą zrodzoną wewnątrz islamskiego przemysłu pornograficznego, czy uczestniczki konkursu Miss Islam powinny pokazywać się gołe czy w zakrywających niemal całe ciało burkach afgańskich z jednym otworem umożliwiającym mułlororom wizualną inspekcję dziewictwa.

Wobec braku argumentów intelektualnych dworkinki rozwiązały dylemat używając znienawidzonej skądinąd przemocy, uznawanej przecież za atrybut wyłącznie męski. Za kanon piękna

uznawana jest Wielka Żaba a najbardziej cenionym atrybutem erotycznym jest wydłużony język, którego rozdwojenie na czubku pozwala na przyleganie większą powierzchnią do czułych pozostałości po okresie romantyzmu i spółkowania dwupłciowego. Fempior jest ekonomicznie niemal samowystarczalny, importowane są jedynie metale rzadkie o numerze atomowym powyżej 120, wytwarzane w *Wirówkach Nowych Światów*, którymi Fempior nie dysponuje, bo nawet Skłodowska potrzebowała czasem czułego słowa od Curie. Metale wirówkowe są niezbędne do syntezy plemników. Prace nad eliminacją konieczności ich używania trwają. Pierwsza potomkini dwójżeńska ma się urodzić jeszcze w 2984 roku.

Eksportowane są głównie idee rewolucyjno-reakcyjne, zapewne efekt uboczny kilku tysięcy lat dominacji religii konserwatywno-progresywnych na Starej Ziemi, i żabie udka, jako że żabie fermy fempiorne oferują najtańsze i najpulchniejsze uda.

Bonobo

Bonobo jest bardzo podobna do Starej Ziemi. Z daleka widać kontynenty, oceany, morza, rzeki i chmury, z tym że na Bonobo funkcję ziemskiej wody pełni alkohol. Krople są nieco lżejsze, ale trudniej jest pływać.

Wielu uważa, że wymiana wody na alkohol uczyniła różnicę i że Bonobo są notorycznie nietrzeźwe. Po bliższym zbadaniu ten argument wydaje się jednak błędny. Szczególnie oryginalne argumenty wytoczyli importerzy rumu Bon, piwa Bono i wina Bonobis. Według nich szkodliwość alkoholu jest mniejsza od szkodliwości wody. Wystarczy bowiem, by normalny antropos wody przez kilka dni nie pił i po takim odtruciu zaczął widzieć rzeczywistość jaką jest naprawdę, to znaczy długim i bolesnym umieraniem. Jedynie kilka łyków wody po detoksie powoduje utratę realnego obrazu sytuacji i ludzie zaczynają natychmiast majaczyć o władzy, sztuce czy genialności własnego potomstwa. *Importujemy alkohol – mówią handlarze – bo to najlepsza naturalna odtrutka na wodę.* Popularne powiedzonko na Bonobo brzmi: „Wódka, woda – jedna małpa!”

Bonobo zamieszkuje rasa eksperymentalna, zmodyfikowany genetycznie gatunek człowieka ze Starej Ziemi. Mieszkańcy zajmują się przede wszystkim uprawą bananowca, palm kokosowych, passiflory, winorośli i oddają pieśczeniu narządów płciowych. Nie interesują się technologią ani wiadomościami polityczno-sportowymi, wyrabiają natomiast dość ładne wachlarze i trwałe hamaki. Nie noszą ubrań, narządy płciowe są odsłonięte. Mężczyźni spędzają większość czasu z członkami w stanie erekcji, kobiety w stanie podniecenia seksualnego i gotowości do stosunku. Kopulacja odbywa się publicznie, wstyd nie istnieje. Masturbacja i stosunki homoseksualne są powszechne. Potomstwo wychowywane jest przez całą grupę. Nie ma domów, własności, rodzin, wojen, prawa. Ulubionym powiedzeniem jest retoryczne „No bo po co?” Bonobo jest egzoplanetą bez zanieczyszczeń cywilizacyjnych, żadne sztuczne materiały ani związki chemiczne nie są produkowane. W galaktycznych testach szczęścia mieszkańcy plasują się w pierwszej trójce, wymieniając pozycjami z Jebistańcami i Miłunami. Żyją w komfortowych warunkach. Przed zabonobieniem planety nie napotkano tam żadnych zwierząt, jedynie rośliny, grzyby i melazy, endogenne jednokomórkowce dochodzące wielkością do staroziemskich dinozaurów.

Bonobo jest typową egzoplanetą hodowlaną. Hoduje się na niej naturalne szczepionki przeciwko chorobom wenerycznym. Gdy tylko gdzieś w galaktyce wybucha epidemia zaraża się

wirusem Bonobo. Większość wymiera, ale ze szpiku pozostałych przy życiu koncerny pornograficzne wytwarzają szczepionki.

Kilkaset lat temu rozgorzała galaktyczna dyskusja, a zaraz po niej wojna, czy tego typu hodowle jednego gatunku przez inny powinny być w ogóle dopuszczalne. Ponieważ militarne zwycięstwo odniosła Unia Hodowców Ludzi Futerkowych, spór moralny stracił na znaczeniu. W skład koalicji wchodziły trzy główne siły: anżeszowcy – androidy wyznania mojżeszowego, ślimatole – ślimaki wyznania postkatolickiego i alredzi – radykalnie czerwony odłam radykalnego fundamentalizmu islamskiego. Głównym argumentem unionistów za hodowlą było zwrócenie uwagi na fakt, że i tak wszyscy jesteśmy przez coś lub przez kogoś uprawiani.

Androidy uprawiane są przez ludzi bezfuterkowych, ślimatole przez Wszechpotężnego Winnika, a alredzi uważają, że wszystkim poruszają idealne formy geometryczne i liczby. Unioniści argumentują, że skoro my jesteśmy szczurami na planszach gier Wielkich Szczurów, to sami możemy i powinniśmy postępować wedle naturalnych reguł. Gdybyśmy zrezygnowali z hodowli pewnych ras ludzkich w celach badawczych i zdrowotnych, wywodzą dalej, to tym samym narazilibyśmy nas samych i nasze dzieci na wyginięcie. Uprawianie ludzi jest wręcz koniecznością. Bonobo nikt nie pytał o zdanie, ponieważ nie ma jak postawić tego typu pytania umyśлом pozbawionym zdolności

do abstrakcyjnego myślenia, skupionym jedynie na pieszczaniu
błon różowych.

Humanista

Na Humaniście dzień trwa dłużej niż rok. O ile na Starej Ziemi na jeden obrót dookoła Słońca przypada 365,24 obrotów dookoła własnej osi, o tyle na Humaniście na jeden obrót dookoła własnej osi przypadają trzy obroty wokół gwiazdy macierzystej. Dzień na Humaniście odpowiada dwustu dniom staroziemskimi.

Ze względu na odmienny skład chemiczny całego układu zupełnie inna jest kolorystyka środowiska egzoplanety. Niebo jest purpurowe, słońce białe, księżyc czarny, woda i rośliny są czerwone, do rzadkości należą zieleń i niebieski. Wszystko razem musiało wywrzeć pewien wpływ na psychokosmikę Humanistów. W tych warunkach nie sposób było dłużej pozostać staroziemskim altruistą. Czerwono czarna noc trwa zbyt długo.

W porcie gwiazdnym Renesans przybyłych wita wielki transparent: „Nic, co antroposkie, nie jest nam obce.” Humaniści to niezwykle dobrze wykształcone istoty, władający wieloma językami erudyci, wyrafinowani znawcy sztuk i nauk, spadkobiercy dzieł Hannibala Lectera, najbardziej przebiegli i utalentowani mordercy. Nie cenią Hitlera, uważają go za pozbawionego finezji germańskiego rzeźnika. Interesują się

bardziej mordowaniem pojedynczych osób bowiem w centrum ich zainteresowań jest jednostka, a nie ludzkość.

Głównym towarem eksportowym są morderstwa na zlecenie, importuje się natomiast dzieła sztuki, rękopisy, antyki, stare roczniki wina, skamieliny, pierwsze modele samochodów i komputerów, stare statki i samoloty, pierwsze pojazdy gwiazdowe, hiszpańskie i chińskie narzędzia tortur.

Jednym z najpopularniejszych show Drogi Mlecznej jest doroczny konkurs na najbardziej wyrafinowaną zbrodnię organizowany na Humaniście. Zgłaszać mogą się wszyscy chętni, ale od setek lat przechodnie trofeum pozostaje u gospodarzy. W jury zasiadają psychopaci, ludzie kierujący się współczuciem lub emocjami nie są dopuszczani do konkursu na jurorów. Zbrodnie oceniane są w czterech podstawowych kategoriach: oryginalność, okrucieństwo, zasięg, konsekwencje. Przyznaje się też odrębne nagrody za efekty artystyczne i nagrodę publiczności. Szczytowym osiągnięciem jest na przykład dokonanie spektakularnego, bestialskiego mordu tak, by wszyscy wiedzieli, że to ty się go dopuściłeś, ale nikt nie mógł cię złapać, a ty nadal żyjesz jak arabski książę.

W ubiegłym roku zwycięzcą został haszyszysta Hamid, który pociął piłą mechaniczną na trzydziestocentymetrowe kawałki swojego brata, przemielił i posiekał resztki na tatar w maszynce do mięsa, opakował w folię termiczną i sprzedał limitowaną edycję dwunastu paczek na aukcji *arte cruela* w

Nowojorbiańsku. Zyski z aukcji pozwoliły na zakup Sachalinu i przekształcenie go w humanistyczny kurort. Wiedząc, czego dokonał Hamid, każdy szanujący się Humanista i dyplomata chciał mieć z nim zdjęcie, najlepiej z serdecznym uściskiem dłoni, szerokim uśmiechem lub w braterskim objęciu. W ten sposób bowiem Humaniści starają się poznać słabe punkty innych Humanistów, co bywa przydatne w planowaniu skrytobójczego zamachu na ich życie. Zgładzenie zwycięzcy poprzedniego konkursu jest cenione najwyżej.

Z ludzkiego punktu widzenia Humaniści są nieczułymi socjopatami pozbawionymi empatii, neuronów lustrzanych i szeregu innych elementów, które według ludzi czynią ludzi ludźmi. Humaniści podzielają tę opinię. Uważają, że są odrębnymi gatunkowo antroposami i że mają się do ludzi tak, jak ludzie do Bonobo. Emocjonalność uznają za balast i nie mają skrupułów dokonując czynów tzw. niehumanistycznych, ponieważ nie mają tej części mózgu, w której skrupuły się rodzą. Poza tym, jak wszystkie istoty żywe chcą żyć i odwołują się do praw antroposów, wedle których każdy ma prawo do życia, ekspresji i wolności sumienia. Według Humanistów żadna władza nie może niczego zabraniać, ponieważ każdy punkt widzenia należy uszanować, nawet punkt widzenia, z którym się nie zgadzamy. Perspektywa Humanistów jest w skrócie następująca: „My, Humaniści, zabijamy innych Humanistów i ludzi dokładnie tak, jak wy zabijacie samych siebie i inne istoty czujące. Zakaz zabijania byłby niehumanitarny i byłby

typową kolonialną przemocą władzy białej uprzywilejowanej większości nad artystyczną ekspresją humanistyczną.”

Ponadto twierdzą, że lepiej zrozumieli świat i życie, które w ostatecznym rozrachunku służy wyłącznie śmierci. Jeśli śmierć, którą zadają, jest odwetem za ranę zadaną przez boga, który uczynił nas śmiertelnymi, znaczyłoby to jednak, że nie są całkowicie pozbawieni emocji, jak próbują przekonywać innych, ale że wszystkie emocje sprowadzili do urazy ego. Jeśli to przypuszczenie jest prawdziwe, to erudycja i kultura stanowią zasłonę skrywającą ranę, jaką świat zadał człowiekowi czyniąc go śmiertelnym.

Większość przywódców, generałów, polityków, szefów korporacji, pilotów statków gwiazdnych, policjantów ruchu drogowego, założycieli nowych religii i pracowników hospicjów to Humaniści. Bez nich życie zostałoby pozbawione samoświadomości.

Miłun

Miłun jest pozornie kulą podobną do większości innych egzoplanet. W rzeczywistości jednak jest sferą o grubości nie przekraczającej kilkudziesięciu metrów. W środku panuje doskonała czerń i doskonała pustka, być może najczarniejsze i najbardziej puste miejsce we wszechświecie.

Miłuni i Miłunki uważają, że poszukiwany przez antroposów Bóg, sens czy *prawdziwe ja* nie istnieją. Twierdzą, że w środku nic nie ma i że życie ma sens jedynie tam, gdzie się narodziło – na powierzchni. Życie jest interakcją elementów widzialnych i dotykalnych, drążenie w głąb jest absurdem, środek jest pustką, *Środka* ani *Pustki* nie ma. Miłuni oddają się więc temu, do czego – ich zdaniem – zostali naturalnie stworzeni: miłości.

„Miłujmy się!” – witają i żegnają się Miłuni. Uważają, że skoro życie pełne jest bólu i kończy się śmiercią, warto jedynie kochać i być kochanym. Zwracają przy tym uwagę szczególnie na urodę, w środku bowiem i tak nic ciekawego nie ma. Stan zakochania się uważany jest za święty i ze wszech miar pożądany. Miłuni i Miłunki mają wówczas natchnione twarze i opowiadają

niestworzone historie nie mające pokrycia w rzeczywistości. Rzeczywistość traktowana jest jak piąte koło u wozu.

Pozostaje nierozwiązaną zagadką, na jakiej zasadzie dobierają się w pary, ponieważ jak tylko jakiś Miłun wybierze Miłunkę, wszystkie pozostałe Miłunki uznają to zgodnie za całkowitą pomyłkę. Gdy Miłunka wybierze Miłuna sytuacja jest identyczna, co można poznać po tym, że pozostali Miłuni nie mogą powstrzymać nagłego szczękościsku i nieświadomego zaciśnięcia otwartej dłoni w pięść.

Ponieważ wcześniej czy później następuje kres miłości, czasem po urodzeniu drugiego dziecka, czasem po zajściu w pierwszą ciążę, a czasem już po pierwszej burzliwej nocy, apteki na Miłunie sprzedają gumki do wycierania pamięci. Można wytrzeć ostatnią godzinę, tydzień, nawet dwadzieścia lat i z czystym sumieniem zakochać się znowu po raz pierwszy. Nikt nie wie, ile razy w życiu się zakochał i nie chce ani tego wiedzieć, ani wyciągnąć wniosków na przyszłość, ponieważ byłyby zbyt głębokie.

Chemiczny mechanizm euforii miłosnej jest od tysiąca lat dobrze znany, ale Miłuni i Miłunki są wyznawcami naturalizmu. Zakochiwanie się wspomagane chemicznie uważane jest za wulgarne. Inaczej ma się sprawa z viagrą, która jest dopuszczalna. Jedynie odłam radykalny uważa brak wypełniania się ciała jamistego krwią za oznakę słabości uczuć romantycznych. W tym

zakresie odłam radykalny należy do ras uznających wyższość ducha nad materią.

Dwuznaczny jest sens miłunskiego pozdrowienia. Dopuszcza się różne interpretacje: miłości partnera, miłości obojga i miłości samego siebie. W miłości nie ma ograniczeń wiekowych, zakochani na wózkach inwalidzkich sprawiają wrażenie takiego samego zbzikowania jak zakochane dzieci. Notowane są liczne przypadki powrotu sił życiowych i porzucania wózków na korytarzach w domach starców.

Miłuni piszą niesłychane ilości listów, pamiętników i prozy poetyckiej, które – ku osłupieniu ich autorów – nie nadają się do czytania przez nikogo poza adresatami lirycznymi. Reszta świata zaciera się, w ekstazie znika zupełnie. Miłuni wierzą, że psychiczny i fizyczny dystans dzielący jedną osobę od drugiej jest złudzeniem. Przeciwnicy Miłunów, Miłuni odczarowani, twierdzą, że w miłości ten dystans staje się jeszcze bardziej bolesny, gdyż jest granicą niemożliwą do przekroczenia. Jedynym sposobem na sprawdzenie wartości tego twierdzenia jest przeżycie miłości samemu. Miłość i Bóg mają podobny charakter, gdyż doświadczane są jedynie od wewnątrz. Antroposi odczarowani mówią więc tylko o własnym stanie umysłu.

Drażliwiec

Drażliwiec składa się przede wszystkim z krzemu. Z powodu bliskości czerwonego nadolbrzyma panuje potworne gorąco, na równiku piasek topi się i sublimuje. Skrapla się ponownie w wyższych warstwach atmosfery i opada w postaci krzemowego deszczu. Krople deszczu padających w nocy zamieniają się w szkło. Ze względu na szybką rotację egzoplanety na Drażliwcu wieją bardzo silne wiatry, padające niemal w poziomie szkło nie należy do rzadkości. Trudno się dziwić, że ludzie stali się tam nieco bardziej drażliwi.

Drażliwcy żyją na obrzeżach strefy wiatrów wokół biegunów egzoplanety. Czas spędzają na piciu shake'ów owocowych w południe, zielonej herbaty popołudniu i szampana bezalkoholowego wieczorem. Maksymalna objętość bąbelków nie może przekroczyć promila, ponieważ pół promila populacji ma nadwrażliwość żołądka. Picie alkoholu, jedzenie czegokolwiek i używanie plastikowych słomek jest karane ostracyzmem. Wszelkie poglądy rasistowskie, niehumanistyczne, niehumanitarne i elitarne są zabronione. Każdy ma prawo żyć jak chce, pod warunkiem nie obrażania uczuć innych osób.

Rozwinęła się więc przede wszystkim sztuka konwersacji o sprawach praktycznych, takich jak pogoda na najbliższy tydzień, krzemowe proszki do prania i przyjazna środowisku bielizna rodzinna wielokrotnego użytku.

Historia drażliwego stylu życia sięga korzeniami Starej Ziemi, przede wszystkim takich prądów psychokosmicznych jak religizm, ekolodżyzm i szczeromyślicielstwo.

W czasach gdy nie zakładano jeszcze ludziom na głowy blokowników i prostownic niewłaściwych myśli, komuś przyszło do głowy, że boga nie ma, feudalizm jest niesprawiedliwy, a Ziemia jest istotą czującą. Kapłan pewnej religii poczuł się obrażony tym, że poddaje się w wątpliwość sens datków na ambasadę dla mających przybyć anielic, król zażądał skanowania umysłów dziennikarzy dopuszczanych na rekolekcje prasowe, a chudy jak patyk weganin ogłosił, że wszyscy jedzący na śniadanie jajecznicę są niegodnymi człowieczeństwa podłymi padalcami.

Po Stuletniej Wojnie Moralnej, w której wedle szacunków zginęło ponad 90% cyników i niewrażliwców, resentment i szantaż moralny wpisano do konstytucji. Zainstalowano kamery podłączone do systemu rozpoznawania twarzy i indywidualnego sposobu poruszania się, smartfony zintegrowano z mózgiem, dane przesyłane są do Centrali Dobroci.

O ile na innych egzoplanetach na widok otyłej, czarnej Amerykanki można pomyśleć, a w wyjątkowych przypadkach

nawet powiedzieć, że widać otyłą, czarną Amerykankę, na Drażliwcu jest to nie do pomyślenia z co najmniej siedmiu powodów. Po pierwsze: obraża to wszystkie osoby, które lubią jeść. Po drugie: obraża to kobiety w ogóle. Po trzecie: jest to uwaga rasistowska. Po czwarte: jest to uwaga antyamerykańska. Po piąte: w jakiej biblii jest napisane, że modelki mają być zgrabne. Po szóste: jest to myśl antyludzka, bo zakłada, że jakiś człowiek może być pod jakimkolwiek względem gorszy od innego człowieka. Po siódme: świadczy to o nieprzystosowaniu jednostki niegrzecznej do ogólnie dostępnej grzeczności. Głównymi towarami eksportowymi Drażliwca są egalitaryzm, podręczniki savoir-vivre'u, dyplomaci i guwernantki. Wzięciem cieszą się także algorytmy blokowników i prostownic przeszukujące mózgi antroposów i mięczaków w poszukiwaniu potencjalnie obraźliwych przemysłów.

Drażliwcy są uznawani za najbardziej rozwiniętą moralnie rasę w galaktyce, mimo pewnych niepożądanych skutków ubocznych takich jak zanik myślenia i zmniejszenie się mózgów o 30% w stosunku do mózgów przeciętnych łajdaków. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak dodać, że do czego doprowadzają mózgi i ludzkie myślenie nie jest żadną tajemnicą, wystarczy rozejrzeć się dookoła. W większości przypadków wystarczy spojrzeć w lustro.

Słowianin

Słowianin leży w układzie egzoplanetarnym należącym do rzadkiej klasy systemów trójgwiazdnych. Orbita ma kształt skomplikowanej, ale stabilnej krzywej. Słownictwo opisujące pory dnia i roku jest bardzo bogate. Wyróżnia się dwanaście pór roku i siedem pór dnia, przy czym kolejne dni i lata mają zmienną ilość pór. Pojęcia tygodnia i miesiąca nie mają na Słowianinie sensu.

W ciągu dnia człowiek rzuca jeden, dwa lub trzy cienie, pełnej ciemności nie ma nigdy. Skutkiem tej planetarnej anomalii jest bogate piśmiennictwo dotyczące psychokosmiki, a Słowianie uznawani są za finezyjnych znawców natury ludzkiej, ponieważ mają od jednej do czterech osobotożsamości. Osoby bez w pełni wykształconych czterech tożsamości uważane są za społecznie niedojrzałe. Każdy dorosły ma jedną tożsamość wiodącą i trzy cienie, które może w dowolnej chwili przywołać. Na przykład, gdy kobieta o poglądach darwinowskich próbuje dyskutować z bardzo przystojnym mężczyzną o poglądach przedpiastowskich, czy posyłać dziecko do szkoły z religią prastłowiańską czy nie, mężczyzna z braku lepszych argumentów może zmienić osobowość na argentyńskiego tancerza tango i zaprosić

darwinistkę do pobliskiego lokalu. Ona wówczas też może przywołać swoją wewnętrzną tancerkę, ale jeśli jest w ostatnim dniu cyklu i bardzo chce, by jej potomstwo miało oczy jak ten zabobonny głupek, a inteligencję oby po niej, może od razu podbić stawkę, przywołać striptizerkę i zamiast tango zaproponować występ na rurze.

Ludzie z innych egzoplanet bywają początkowo zdezorientowani tymi zmianami konwencji, ale nie każdemu świecą trzy słońca przez całe życie.

Słowian interesują przede wszystkim słowa. Nie przywiązują zbytnej wagi do genów, atomów, bitów. Uważają, że słowo ma moc sprawczą, są nieco obsesyjni na tym punkcie. Niektórzy twierdzą nawet, że słowo stworzyło wszechświat, wszystko co było i co będzie. Nie przywiązują też wagi do rozróżnienia na realne i nierealne, bo realne to tylko przemijające realizacje uprzednich słownych konstrukcji. Najbardziej szaleni uważają, że pisanie i czytanie mogą ulepszyć człowieka. Starają się to robić na różne sposoby, przede wszystkim za pomocą tzw. *poruszenia serca*. Wymyślają albo dokumentują przejmujące historie, które zwykle nikogo nie obchodzą, umierają w zgryzocie w przytułkach albo na Szrocie, do końca nie rozumiejąc, dlaczego inni wolą horrory zamiast rzewnych opowieści o mołdawskich pastuszkach.

Pisarze szaleni są jednak mniejszością, dominują cynicy piszący od tysięcy lat tę samą historię o przebitych włóczyniami,

gdy kucali za potrzebą. Zarówno wśród Słowian szalonych i Słowian cyników zdarzają się genialni wizjonerzy. Pochodzenie wizji nie jest jasne, przy czym dominują dwa ich rodzaje: wizje rajske i piekielne. Zasadnicza różnica między typami wizji polega na tym, że piekielne są realizowane najdalej w ciągu jednego pokolenia, a zwykle nazajutrz, natomiast rajske mają się zmaterializować w ciągle oddalającej się przyszłości.

Powiedzmy, że ktoś ma wizję gazowania nagich matek z dziećmi i bezbronnych starców i wizja ta zostaje natychmiast pedantycznie zrealizowana. Natomiast w przypadku wizji erotycznego raju wizja materializuje się w wykoślawionej formie, kończy bardzo szybko epidemią wirusową albo desantem oddziałów szturmowych Żelazna Pierś z Fempioru.

Wizjonerzy są przekleństwem ludzkości, z którejkolwiek strony nie spojrzeć. Wszystkie wizje w ostatecznym rozrachunku pomnażają cierpienie. Dlatego bardzo ważną rolę na Słowianinie pełnią senatorowie: redaktorzy, wydawcy, dystrybutorzy, krytycy, ministrowie. Raz do roku odbywają się żniwa, skoszone zapiski przerabia się na mączkę papierową, robi kleik i spod prasy piekarskiej wypuszcza świeże bułeczki. Autorzy rzadko rozpoznają swoje dzieła, ale ponieważ trzeba z czegoś płacić za prąd do długopisów i jałowcówkę do zapijania upokorzeń, dla niepoznaki dają swoje nazwiska na okładkę.

Przypadki zabójstw wydawców zdarzają się, ale zwykle okolicznością łagodzącą bywa, że zostają popełnione w afekcie

pod wpływem niemożliwej do powstrzymania fali rozkoszy z uduszenia senatora. Zawód senatora jest obarczony dużym ryzykiem, można zginąć. Pomimo trudnych, specyficznych warunków pracy wydawców zawsze stać na podejmowanie koniecznych decyzji o wykreśleniu potencjalnie szkodliwych społecznie dywagacji. Na przykład, gdy jakiś Słowianin nagle zaczyna zastanawiać się na papierze, czy Jezus Chrystus kuczał za potrzebą, lepiej fragmentu nie drukować. Szczególnie wobec następujących dalej rozważań, że jeśli nie wydał, to nie był w pełni człowiekiem, a jeśli jednak wydał, to czy Bóg-Żyd był frutarianinem i czy przestrzegał koszerności? I na czym polega różnica między świnią a koniem, psem czy cielakiem dokładnie, bo tego żaden hinduski umysł nie jest w stanie ogarnąć?

Także dzięki wydawcom słowiańskim pilnie strzegącym słowiańskiej interpretacji dobra i zła istotne zmiany w słowiańskiej psychokosmice są uniemożliwione, a pisarzy da się przerobić na nieszkodliwych, bezzębnych staruszków, którzy niczych uczuć nie obrażą i żadnej ważnej, nowej myśli nie przedstawią. Słowianie piszą, a wydawcy, dystrybutorzy i ministrowie dbają, by do umysłów czytelników trafiała zawsze niebieska pigułka.

Szrot

Na początku trzeciego tysiąclecia całą powierzchnię oceanów pokryły plastikowe torebki wiecznego użytku, wszystkie znane jaskinie zajęły odpady radioaktywne, prezydent Brazylii wydał przyjęcie na milion ważnych osób z okazji ścięcia ostatniego ziemskiego drzewa. Parę lat później wymarło 99% ludzi na skutek braku tlenu, słodkiej wody i bananów. Nolens volens pozostali przy życiu postanowili uporządkować nieco swoją zagrodę. Wielkie Wymieranie Śmieciowe rozpoczęło epokę galaktyczną.

Odpady postanowiono wywieźć jak najdalej się da i tak powstał Szrot. Do najbardziej odległego od centrum galaktyki układu gwiazdowego zwożono przez stulecia śmieci, aż Szrot osiągnął wielkość Neptuna. Wkrótce potem, z powodu trwającego sto lat deszczu żelaznych asteroid, najprawdopodobniej śmieci z innej galaktyki, Szrot przestał pełnić swoją pierwotną funkcję.

Współcześnie Szrot jest egzoplanetarnym domem antroposów zrezygnowanych bądź nikomu do niczego już niepotrzebnych. Wprost z portu gwiazdowego przyjezdni wywożeni są zardzewiałymi pociągami w dowolnym kierunku, wyrzucani

spychaczami z wagonów na zardzewiałą ziemię, gdzie pozostają w bezruchu. Nie mają żadnych celów, nie wykazują zainteresowania niczym. Ze względu na żelazistość szrotańskiej atmosfery nie zachodzą na Szrocie procesy gnilne, ciała powoli pokrywają się rdzą i po kilkunastu latach stają nieodróżnialne od gruntu. Przez pierwsze lata niektórzy jeszcze mrugają lub oddychają, ale oba te procesy powoli zanikają. Poruszanie ręką albo nogą zdarza się wyjątkowo rzadko, spowodowane jest zwykle korozją kości. Szrot jest najpopularniejszym miejscem dla poszukujących tanich lub darmowych części zamiennych. Niewielkie opłaty za starą wątrobę bądź nerkę pozwalają na utrzymanie zdezelowanej sieci kolejowej i taboru, na który składa się pięć przeżartych rdzą lokomotyw ciągnących z przeraźliwym zgrzytem dwa wagony bez kół.

Religia szrotańska sprowadza się do skrajnej formy obojętności. Pomimo braku wrogich zamiarów wobec kogokolwiek Szrotanie nie są zbyt lubiani na innych egzoplanetach, bo nikt nie chce widzieć, co z nim samym stanie się za parę lat albo parę dni, zależnie od trajektorii losu. Szczególnie rasy wyznające tzw. *radość życia* – Miłuni, Celebriansi i Bonobo – omijają Szrot po oddalonych łukoidach.

Jedną z najdonioślejszych dyskusji filozoficznych współczesności toczy się wokół zagadnienia wolnej woli. Wierzący w wolną wolę uważają, że podejmowanie aktywności bądź nie, podyktowane jest wyborem. Sceptycy twierdzą, że wolna wola nie

istnieje, a Szrotanie są chorzy, niepełnosprawni lub mają pecha. Korodujący na Szrocie spokrewnieni są memetycznie z Rozpaczliwcami, ale w przeciwieństwie do nich nie użalają się i nie lamentują.

Kosmos jest izotropiczny i homogeniczny. Nie ma brzegu, statystyczny rozkład masy jest we wszystkich kierunkach taki sam, niezależnie od punktu obserwacji. Szrot wydaje się podważać tę zasadę. Jego orbita jest eliptyczna i bardzo wydłużona. Nie wiadomo, jak daleko sięga to wydłużenie, bo nie można tego zmierzyć. Szrot obiega samotnie martwą gwiazdę, czarnego karła. Gdy orbita się wydłuża dochodzi do zadziwiającej anomalii. Egzoplaneta trafia w niewytłumaczalne grawitacją kwantową miejsce i zaczyna się bardzo szybko oddalać od wszystkiego, aż światło innych gwiazd i galaktyk zanika zupełnie. Najbardziej śmiała hipoteza mówi, że jest to biała dziura, pierwszy odnaleziony brzeg wszechświata. Szrot pozostaje całkowicie sam i tylko jakaś nieznana siła elastyczności wypycha go po kilku miesiącach z powrotem ku macierzystej gwiazdzie. Co się dzieje w tym czasie ze Szrotanami nie wiadomo, ponieważ wszyscy śmiałkowie, którzy odważyli się wyruszyć w tę podróż, ku rozpaczli ich rodzin powracają Szrotanami niezainteresowanymi odpowiadaniem na jakiegokolwiek pytania.

Istnieje wiele hipotez dotyczących stanu świadomości Szrotan i wpływu białej dziury na psychokosmikę. Najczęściej cytowana w opracowaniach psychokosmicznych zakłada, że Szrot

faktycznie dociera do brzegu. Ludzie normalni – wedle kryteriów normalnych ludzi – wykazują zwykle ciekawość wobec nieznanego. Nie dotyczy to jednak Szrotan. Przypuszcza się, że Szrotanie myślą mniej więcej tak: w historii życia dokonało wielokrotnie wielkich skoków. Z materii nieożywionej w życie, z organizmów jednokomórkowych w wielokomórkowe, z wody na ziemię, z Afryki na pozostałe kontynenty, z Ziemi w galaktykę, wreszcie antroposi zajęli cały kosmos. Wszystkim tym skokom towarzyszyły rzezie, ból i ogromne okrucieństwo. Skutkowało to rozwojem myśli wojennej i regresem moralnym przy każdym kolejnym skoku. Nie ma absolutnie żadnego sensu propagowanie tej zarazy dalej. Czymkolwiek jest inny wszechświat, ma szansę być czymś lepszym bez człowieka. Jeśli ta szalona psychokosmiczna koncepcja jest prawdziwa, Szrotanie nie są, jak powszechnie się uważa, niewartą uwagi składnicą części zamiennych, ale ludźmi wyznającymi najbardziej radykalną filozofię moralną wszech czasów. Być może nie są filozofami, ale *filokalosami*, miłośnikami dobra.

Wobec ich radykalnej postawy wszelka inna działalność ludzka wydaje się bezsensowna i skazana na porażkę. Po co nam wiedza i szczęście, jeśli jesteśmy najgorsi? Po co cokolwiek, skoro śmierć?

Encyklopedia

Encyklopedia jest jedną z nielicznych egzoplanet nie będących częścią żadnego systemu planetarnego. Na skutek kolizji dwóch gwiazd została wyrzucona miliard lat temu z własnej orbity i krąży od tego czasu samotnie po Drodze Mlecznej. Jej trajektoria zakrzywia się, ilekroć przechodzi w pobliżu masywnych obiektów. Prawdopodobnie właśnie dlatego my, Encyklopedyści, nie wykształciliśmy własnej tożsamości. Zajmujemy się katalogowaniem i opisywaniem innych egzoplanet. Naszym celem jest opis, nie zwycięstwo.

Staramy się być obiektywni, nawet jeśli wiemy, że obiektywizm jest tylko ideałem. Dokładamy starań, by opisy związków chemicznych były poprawne, a opisy cywilizacji wolne od propagandy i fałszywych upiększeń. Nasze tysiącletnie trudy dokumentacji ludzkiej myśli, mowy i czynów pozwalają nam na dokonywanie uogólnień. Człowiek jest istotą bardzo złą i niebezpieczną. Jest także doskonałym kłamcą, wytworzył ogromną ilość systemów okłamywania, które stały się naturalnym środowiskiem umysłu. Nie znaleźliśmy w Drodze Mlecznej ani jednej cywilizacji, która szanowałaby prawdę, dobro i piękno.

Świat jest miejscem strasliwym, podstawowymi zasadami są przemoc, wyzysk i kontrola. Nie istnieje ani jedna egzoplaneta, której mieszkańcy byłiby wolni.

Do roku 2900 skatalogowaliśmy ponad 9 miliardów egzoplanet. Niestety, wkrótce potem zaczęło się dziać coś bardzo dziwnego, czego nie potrafimy wyjaśnić. Egzoplanety zaczęły nagle znikać. Mamy trzy robocze hipotezy. Pierwsza: egzoplanety znikają w białych dziurach i stają się załączkami nowych wszechświatów. Druga: każda cywilizacja dochodzi prędzej czy później do etapu samozagłady. Niesienie śmierci jest naturą człowieka. Trzecia: egzoplanety zdejmują jedną po drugiej z planszy kosmosu Bóg. Eksperyment ze stworzeniem człowieka zakończył się klęską.

W roku 2984, roku wydawania tego rocznika Encyklopedii, pozostaliśmy sami. Wszystkie egzoplanety zniknęły. Wraz z ginięciem egzoplanet ginęli też encyklopedyści, którzy je opisywali. Jestem ostatnim Encyklopedystą, który pozostał przy życiu. Pozostało mi dokończenie opisu ostatniej egzoplanety, naszej Encyklopedii. Nie wiem jednak, czy uda mi się ten opis dokończyć, bo widzę już nadciągającą ciemność. Pozostałem sam, by być jedynym świadkiem własnego odejścia. Encyklopedia ginie i ja wraz z nią powracam tam, skąd przybyłem, do nicości.